

Andrzej Jan Zakrzewski - Maluszyn / Częstochowa

Ciąg dalszy przygód pana Pukarzewskiego

Łukasz Górnicki

Owa raz, w rok pofobno po tym [tj. opiciu pana Skotnickiego], obaczył Pukarzewskiego podpięgo i uprosił [pan Skotnicki - p.m.AJZ] go do swej gospody, a tam, dognawszy go do upaści, iż i ręką i nogą władać nie mógł, mi pachole jego (bo telko to natencz go miał przy sobie) po sługi do gospody psławszy, barwierz wnet, któremu ufał, pOrzyzwał i rozkazał mu, aby Pukarzewskiemuu spiacemu pół gęby zalawty zaprawił. Barwierz posłuszny wnet to sprawił, zalawaty wargi spoił, plastr przyłożył, chustami obwinął głowę i przeniósł go na inną, lepszą pościel, którą tamże w izbie Skotnicki postać był rozkazał. Przydą po tym słudzy z pacholęciem nierychło (bo daleko gos[poda była), widzą, iż pan z zawitą głową leży a barwierz instrumenta zbiera a maści chowa, pytają, co by się to działo: powiedza im drudzy (bo sam Skotnicki, żałując w rzeczy przygody onej, płakał w głowach u Pukarzewskiego siedząc), iż ten a ten (który tamże był, niż chłopię po sługi odeszło) pana im przez twarz ranił. Słudzy, acz sie mścić onego chcieli, ale iż nie było wiedzieć, gdzie by winowajca sie schował, sam też Skotnicki powiedział, żeby dali spokój, ponieważ pana ich jest z to, ze sie sam wyzdrowiawszy pomścić może, zaniechali wsztkiego. I tak jedni zostali przy panie, drudzy odeszli do gospody. Po tym w nocy ocuci sie Pukarzewski, obaczy łeb zawity i rzecze półgębkiem: Ki diabeł, cóż mi sie stało? Chłopiec! jesteś tu? rozświeć! Hnet sie chłopiec porwie, idzie do pana i pyta: Co W.M. raczysz? abo WM. źle leżeć? Odpowie Pukarzewski: Ba, dobrzeć mi leżeć, ale mi to ki diabeł w bębę? Chłopiec odpowie: Aza WM. nie pomnisz, iż WM. wczora ten a ten ranił? Zaś pan: Ja tego kęs jeden nie pomnie, ani czuję, aby mnie bolało. W tym rzecze chłopiec: Prze Pana Boga, nie racz WM. wiele mówić, bo nam barwierz rozkazał, abysmy z tego WM. upminali. Także, gdy przyjdzie dzień, pyta, jako się co stało; powiedza mu rzecz wszytkę zmyśloną, a chłopiec jego włosny onegoz potwirdza, boją sie aby go pan nie bił, gdzieby7 powiedział, że natenczas odszedł był od niego. Przydzie barwierz do opravowania, odwinie mu głowę a Pukarzewski rzecze: Miły barwierzu, namniej mnie ta rana boli, co to sie dzieje? Odpowiedział mu barwierz: Tak to widzi WM. zmartwiało ciało od razu, ale po trzeciem abo czwartym dniu poczujesz W.M. Zaś powiedział Pukarzewski: A bodajże go zabito!, mógłci wždy gdzie indziej trefiać, niz przez gębę! A toć ja mężatek nie miłuję, a wdy mnie Pan Bóg takowa raną nawiedził. Barwierz poszypławszy trochę wpuścił knot między zalawty, przyłożył znowu plaster, zawinał i rzekł, aby mu dał od wczorajszej pirwszej oprawy. A Pukarzewski hnet parę czywonych złotych dac mu rozkazał i prosił, aby go rychło wygoił. Odpowiedział barwierz: Da-li Bóg, W.M. rychło zdrów będziesz, jednoby, panie, mówić nie trzeba. I z tym odszedł. Przydzie czas obiadu, mięsa jeść nie śmie, aby żwaniem nie poiruszył haftów,także troche kontuzu napije i położy. Po obiedzie przydą towarzysze nawiedzać, którym juz był Skotnicki o wszytkim powiedział, pytaja go o zdrowie, przemówi półgębkiem, prosząc, aby za złe nie mieli, iż mówic nie śmie, bo mi, prawi, zakazał barwierz. Wyrwie ten to, ów owo pytać, a on jedno przyzwała głową a milczy. Owa tego tak długo było, iż sie żadbna miarą strzymać drudzy nie mogli, poczna sie śmiać, a Pukarzewski, domyśliwszy sie, iż to już Skotnickiego sprawa, zawój on uderzył o ziemie, a zalawty - rozpatrzywszy dragant - odjąć sobie kazał. Śmiechu było dosyć a twemu zwłaszcza, że on więcej barwirzowi wierzył niz sobie, czują to, że go kęs jeden nie bolało. Powiedają drudzy, iżby tam nie było zalawtu żadnego, ale skóra telko była lina w rosole uwarzonego, którą nie telko pół gęby, ale i oczy kazał mu był Skotnicki zalepić."- Ł. Górnicki, Dworzanin polski, s.225-227)